

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 16·30, Mk 10·90. Półrocznie K 32·60, Mk 21·80. Rocznie K 65·20, Mk 43·60. W Austryi: Kwartalnie K 16·30. Półrocznie K 32·60. Rocznie K 65·20. W Niemczech: Kwartalnie Mk 10·90. Półrocznie Mk 21·80. Rocznie Mk 43·60 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor, na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor 1·40, za wiersz nonparelowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Numer pojedynczy 1 kor. 30 hal. — 88 pf.

Rok XVI. **Kraków, 15 lutego 1919.** **Nr. 7**

Zmartwychwstająca Polska.

Karta tytułowa „Polonii", rys. Art. Grottgera.

Od Wydawnictwa.

Niniejszem zawiadamiamy naszych P. T. Czytelników i Prenumeratorów, iż od dnia 15 lutego b. r. podnosimy cenę pojedynczego egzemplarza jak i prenumeratę naszego pisma.

Kolosalna w ostatnich miesiącach ubiegłego roku **zwyżka cen papieru i farb**, a ostatnio skutkiem wypadków politycznych spowodowane **dalsze podniesienie się cen papieru i wszelkich materyałów drukarsko-technicznych**, połączone z nadzwyczajną trudnością ich otrzymania wobec odcięcia naszego kraju od zagranicy, wreszcie **podwyższenie cennika drukarskiego i porta pocztowego** — wszystkie te przyczyny zmuszają nas do **podniesienia ceny naszego pisma**, która i tak nie pokryje w zupełności naszych kosztów, ale przynajmniej umożliwi naszemu pismu przetrwanie krytycznego czasu.

Licząc na wyrozumiałość naszych P. T. Czytelników, którzy dobrze odczuwają obecne położenie prasy polskiej, sądzimy, iż i nadal P. T. Czytelnicy nie odmówią naszemu pismu swego poparcia.

Cena pisma wynosić będzie od 15 b. m. w koronach:

pojedynczy egzemplarz . . . **1·30**
kwartalnie wraz z przesyłką . **16·30**

w markach:

pojedynczy egzemplarz . . **—·88**
kwartalnie wraz z przesyłką . **10·90**

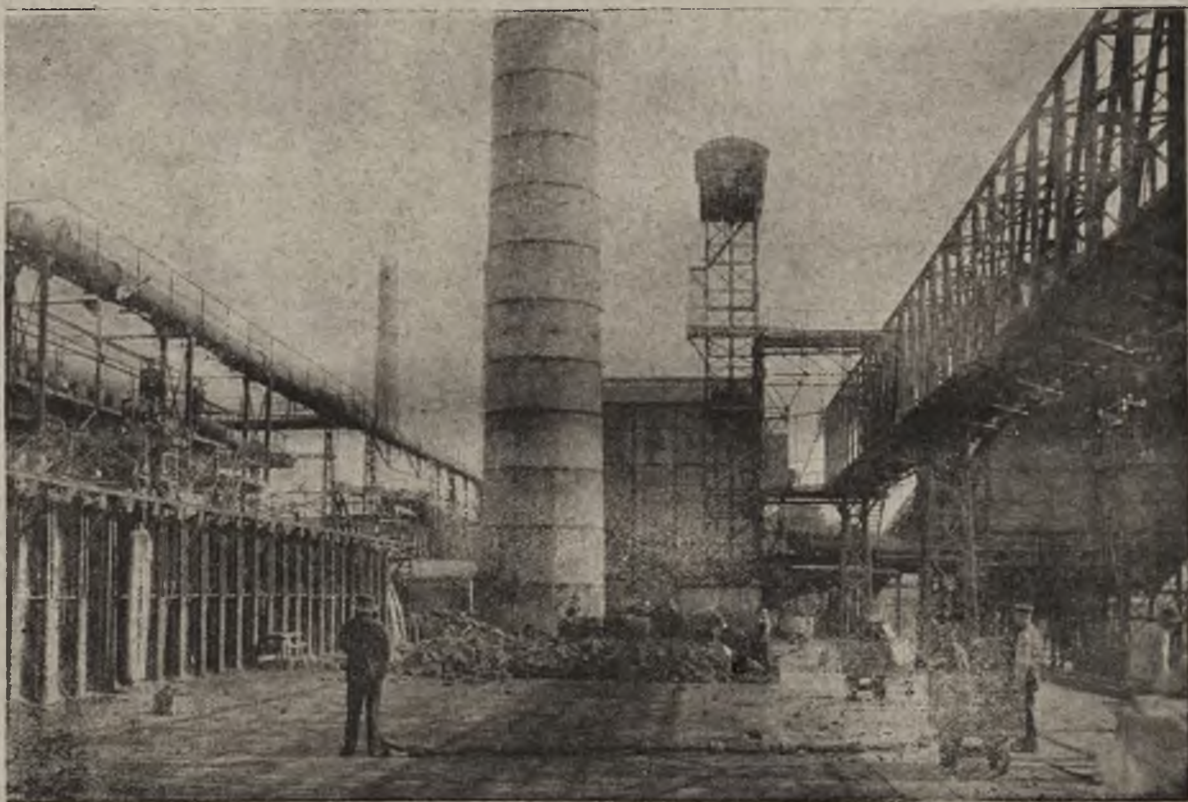
Zmartwychwstająca Polska.

(Do illustracyi tytułowej).

Z pośród zawieruchy wojennej, która świat cały przepoiła krwią i łzami powstaje wielka ludowa Polska. Po wieku całym udręczeń i najgorszego ucisku, na jaki zdobyć się tylko umiały rządy zaborcze, poraz pierwszy w stolicy Polski zasiadać będzie Sejm konstytucyjny, który ma ustalić granice odrodzonej wielkiej Polski. W rękach przedstawicieli ludu, wybranych na podstawie najbardziej demokratycznej ordynacyi wyborczej, spoczywają obecnie losy przyszłe naszego narodu.

Wszystkie serca, czujące po polsku, biją w tej chwili przyspieszonem tentnem. Z naprężeniem czekamy tego wielkiego słowa, które ma obwieścić całemu światu, że wolna Polska żyje znowu życiem własnem, że padły słupy graniczne, które dotychczas dzieliły nas i nie pozwalały rozwinąć się pełni życia narodowego.

Pierwszy Sejm ludowy polskiej Republiki witamy gorącem sercem w tem przekonaniu, że znajdzie on dość siły, aby Polskę uczynić silnem państwem oraz uchronić jej granice przed naporem wroga. Wszystkie uchwały, które w Warszawie zapadną znajdą posłuch w całym narodzie, bo wszyscy chcemy Polski wolnej, silnej i zjednoczonej.



Walka o Śląsk: Podwórze wielkiej koksowni (Fot. Lip b. pr.)

Polski Sejm konstytucyjny.

Dzień 10 lutego 1919 r. otworzył nową epokę w dziejach odrodzonej Polski, w tym dniu bowiem zebrał się w Warszawie na pierwsze posiedzenie Sejm ustawodawczy niepodległej, zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej. Dzień otwarcia Sejmu na mocy dekretu podpisanego przez naczelnika państwa Piłsudskiego i prezydenta ministrów Paderewskiego został uznany za święto narodowe.

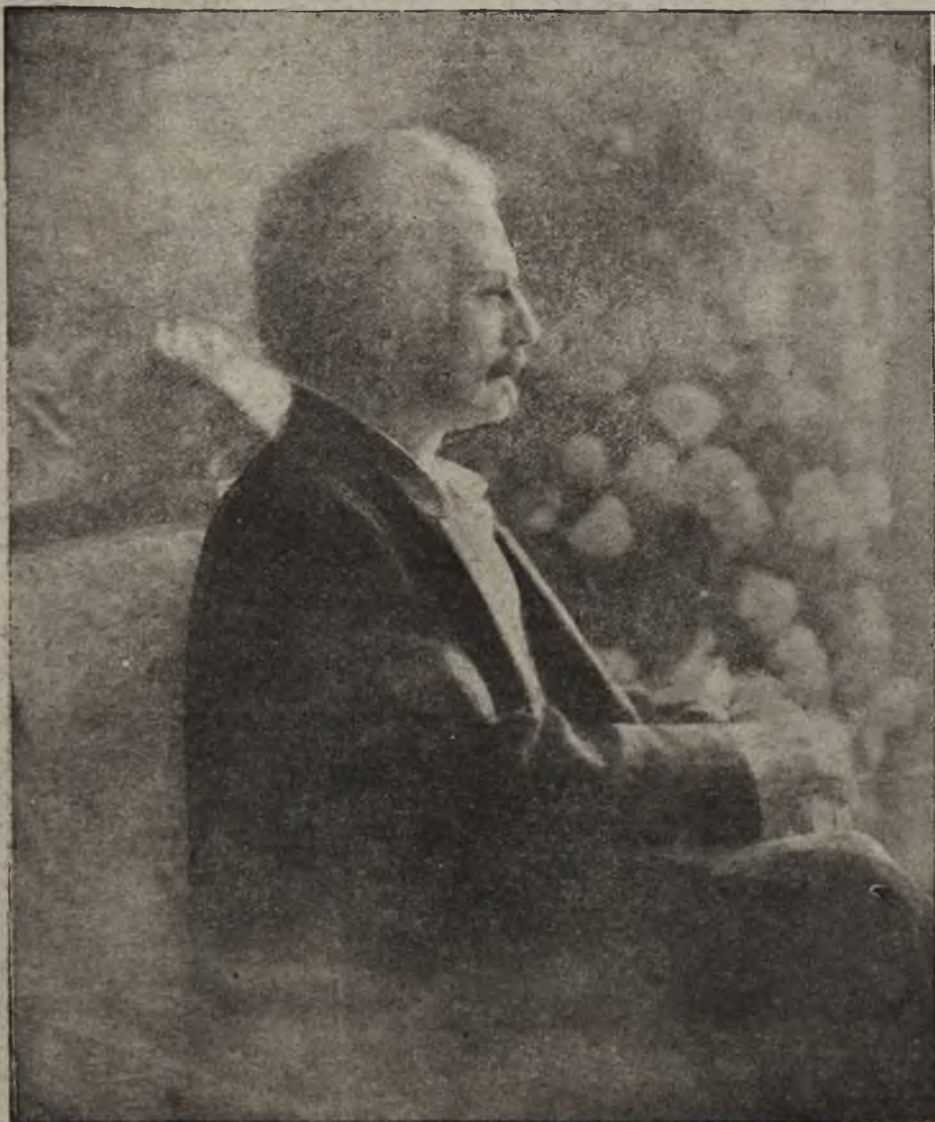
W dniu poprzedzającym otwarcie sejmu, wczesnym rankiem zebrały się na ulicach wiodących do katedry św. Jana oraz na ulicach, prowadzących z Belwederu do katedry tłumy publiczności.

Koło godziny 10 tej do katedry poczęły napływać cechy ze sztandarami osoby oraz instytucye zaproszone.

Przed godziną 11 naczelnik państwa wraz z prezydentem ministrów Paderewskim udał się w samochodzie do katedry. Samochód otaczała honorowa eskorta wojskowa. Na czele orszaku jechał szef kancelaryi cywilnej dr. Caro w towarzystwie adjutanta generalnego. W dalszych powozach jechali ministrowie.

Skoro orszak kilka minut po 11 zatrzymał się przed katedrą, orkiestra powitała przybyłych drogą sercom polskim pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła".

Na uroczystem nabożeństwie byli obecni podsekretarze Rady stanu, generalicya, korpus oficerski, misye: angielska i amerykańska, konsulowie obcych państw, urzędnicy państwowi, delegaci Komisyi rządzącej z Galicyi, członkowie Rady ludowej z Poznańskiego, Śląska cieszyńskiego, Spisza i Orawy, członkowie Rady kresowej, delegaci miast: Warszawy, Lwowa, Poznania, Wilna, posłowie sejmowi oraz przedstawiciele najwybitniejszych instytucyi krajowych.



Polski Sejm konstytucyjny: Polski premier Ignacy Paderewski



Obrady pokojowe w Paryżu: Prez. Wilson i prez. Poincare udają się na posiedzenie kongresu



St. Jerzy Iwanowski, minister pracy i opieki społecznej.





Polski Sejm konstytucyjny:
Józef Englich, minister skarbu. Julian Eberhardt, minister komunikacyi.



Kazimierz Hącia, minister przemysłu i handlu

Uroczystą Mszę św. celebrował arcybiskup warszawski ks. Kakowski w szatach pontyfikalnych. Okolicznościowe kazanie wygłosił arcybiskup ks. Teodorowicz.

O godzinie 1 ej po południu odbyło się poświęcenie gmachu sejmowego, który się mieści w byłym instytucie maryjskim przy ulicy Wiejskiej.

Gmach ów, w którym będą odbywać się posiedzenia konstytuanty, na schyłku XVIII. wieku należał do rodziny Zapolskich. W połowie ubiegłego stulecia zamieniony na kamienice czynszową stał się własnością mieszczanina Jakóba Gillenszejdera, który go w 1852 r. sprzedał go władzom kuratoryi okręgu naukowego warszawskiego. Wtedy do odrestaurowanego i przekształconego gmachu przeniesiono utworzony z rozkazu Mikołaja I. tak zwany „Instytut szlachecki".

Po skasowaniu „Instytutu szlacheckiego" margrabia Wielopolski przeznaczył ten gmach dla kursów przygotowawczych uniwersyteckich.

Po upadku powstania styczniowego i nastaniu okresu wzmocnionej rusyfikacyi, przeniesiono do niego z Puław Instytut Aleksandryjsko Maryjski, którego zadaniem miało być przygotowywanie przyszłych żon dla dygnitarzy rosyjskich oraz frejlin dworskich.

Wypadki dziejowe zniweczyły plany rządu rosyjskiego. Te sale, które miały być siedliskiem rusyfikatorów, rozbrzmiewają głosami mówców sejmowych polskich, toczą się w nich rozprawy o dalszych losach i o formie bytu politycznego wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polski.

Pierwsze inauguracyjne posiedzenie Sejmu odbyło się dnia 10 lutego o godz. 11 przed południem.

Naczelnik państwa w otoczeniu prezydenta ministrów i ministrów wszedł do sali sejmowej, poczem odczytał orędzie, którego zgromadzeni wysłuchali stojąc. Po objęciu przewodnictwa przez prezydenta Sejmu ks. Ferdynanda Radziwiłła naczelnik państwa opuścił salę sejmową.

Przewodniczący, otwierając obrady powołał sekretarzy, poczem odczytano pismo prezydenta ministrów, oddającego do zatwierdzenia Sejmu dekrety, wydane w drodze ustawodawstwa tymczasowego.

Po zarządzeniu wyborów do komisyi weryfikacyjnej i regulaminowej odroczono posiedzenie Sejmu na dzień 12 lutego.

Obrady pokojowe w Paryżu.

W Paryżu rozpoczęły się już obrady konferencyi, która ma uregulować przyszłe stosunki i granice państw całego świata. Konferencya ta ma przynieść światu nowe życie, ludzkości wieczny spokój, a ludom uciśnionym wolność i sprawiedliwość. Tak przynajmniej zapewniali obaj prezydenci republik francuskiej i amerykańskiej, którzy uroczystem przemówieniem zainaugurowali początek obrad. Czy ten piękny program ziści się w całości, zobaczymy; na razie zakres konferencyi jest ciaśniejszy i bezpośredniem jej zadaniem będzie uregulowanie stosunków europejskich stosować do wyników wojny.

Przypatrzmy się najpierw składowi kongresu i jego wstępnym pracom.

Rozdział liczby delegatów został dokonany przez rządy koalicyi w porozumieniu z Japonią, na podstawie specyalnego klucza. Państwa europejskie podzielono na cztery kategorye. Więc najpierw państwa prowadzące wojnę z interesem powszechnym (a interets generaux): Stany Zjednoczone, Francya, Anglia, Włochy i Japonia z których każde otrzymało pięciu delegatów, będących stałymi członkami kongresu. Państwa prowadzące wojnę z interesem specyalnym: Belgia, Brazylia, angielskie posiadłości, Chiny, Kuba, Grecya, Gwatemala, Haiti, Hedża, Honduras, Liberja, Nicaragua, Panama, Polska, Portugalia, Rumunia, Serbia, Siam, Czecho-Słowacya. Delegaci ich uczestniczą tylko w posiedzeniach, na których roztrząsane będą sprawy, dotyczące tych państw. Belgia, Brazylia i Serbia otrzymały po trzech delegatów; Chiny, Grecya, Hedża, Polska, Portugalia, Rumunia, Siam, Czecho-Słowacya po dwóch; wszystkie inne po jednym. Kolonie angielskie są reprezentowane każda przez dwóch pełnomocników.

Państwa, które zerwały stosunki dyplomatyczne z Niemcami (Boliwia, Ecuador, Peru i Urugwaj), mogą wysłać delegatów na poszczególne narady, bezpośrednio ich dotyczące; w końcu państwa neutralne, lub dopiero powstające, mogą przedkładać pisemne memoryały, lub będą od czasu do czasu wzywane do wysłania delegatów.

W powyższym rozkładzie uderza przedewszystkiem przewaga żywiołu amerykańsko angielskiego. Na 61 delegatów zasiądzie w konferencyi 29 Amerykanów i Anglików, z czego Ameryka ma 15 man-



Stanisław Wojciechowski, minister spraw wewnętrznych



Polski Sejm konstytucyjny:
Leon Supiński, minister sprawiedliwości



Jan Wroczyński, kierownik spraw wojskowych.



Zenon Przesmycki, minister kultury i sztuki.



Polski Sejm konstytucyjny:
Tomasz Janiszewski, minister zdrowia publicznego.



Hubert Linde, minister poczt i telegrafów.



Stanisław Janicki, minister rolnictwa i dóbr państwowych.



Walka o Śląsk: Widok kopalni węgla na Śląsku (Lip. b. pr.)

datów, Wielka Brytania 14. Wprawdzie każde państwo ma bez względu na liczbę delegatów tylko jeden głos, ale kolonie angielskie, jak Australia, Indye Kanada, Afryka południowa i Nowa Zelandya, są uważane jako państwa samodzielne, tak, że Anglia rozporządzać będzie 6 głosami. Daje to jej bardzo wybitnie uprzywilejowane stanowisko.

Co do Polski, Komitet paryski próbował uzyskać trzy miejsca, ale jego wpływy okazały się w tym wypadku niewystarczające. Polska zatem została postawiona na równi z Hedżą (jest to państwo arabskie, utworzone podczas wojny przez Anglię) Portugalią i Siamem, ale także i z Czecho-Słowacyą.

Walka o Śląsk.

Krwawe zmagania o posiadanie Śląska cieszyńskiego jeszcze się nie zakończyły, mimo, że za sprawą koalicyi został w Paryżu zawarty rozejm tymczasowy, który oddał część terytoryum bezspornie polskiego w ręce rządu czeskiego. Układ ten wywołał wielkie niezadowolenie wśród Polaków, to też prawie cały naród wystąpił z bardzo stanowczymi protestami przeciw załatwieniu tak dla Polski doniosłej sprawy bez udziału bezpośrednio interesowanych przedstawicieli.

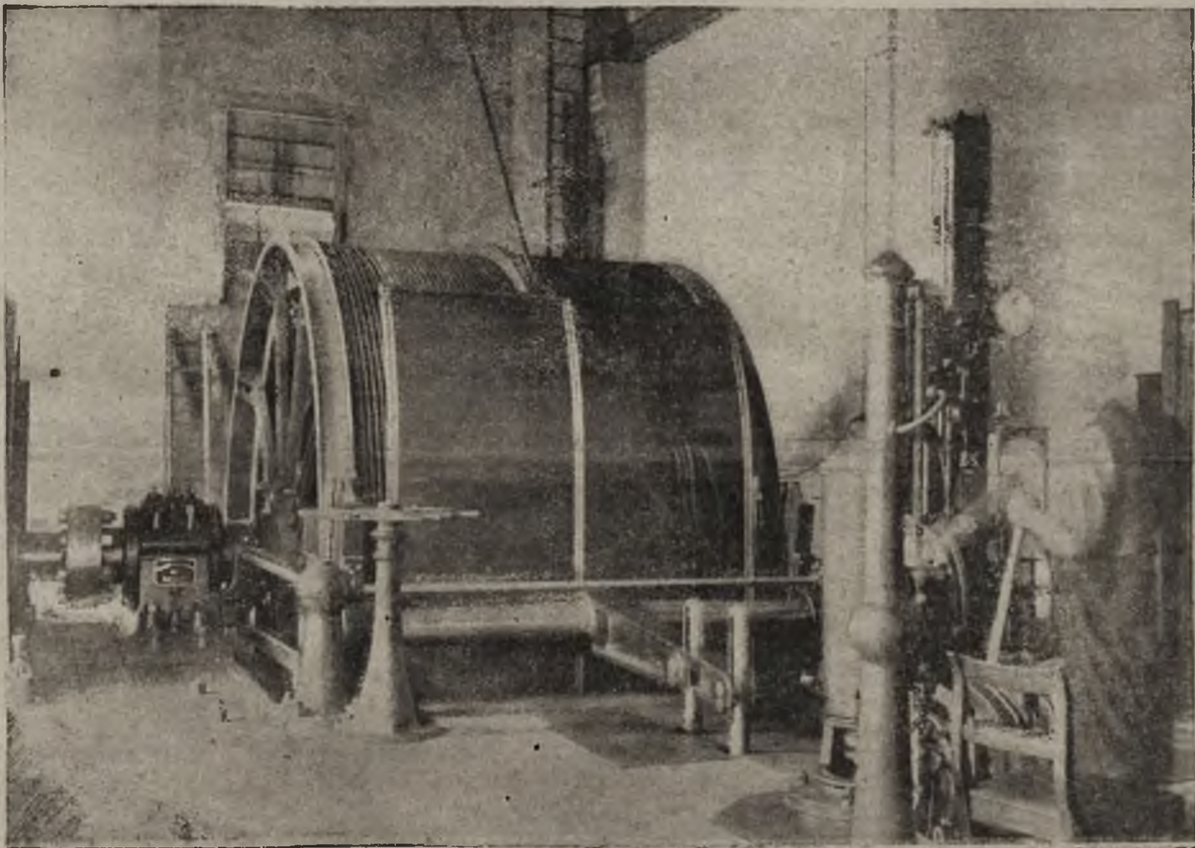
Że sprawa Śląska stanowi zasadniczy problem przyszłości gospodarczej dla przemysłu polskiego wynika ze stanowiska, jakie w tej kwestyi zajmują właśnie Czesi.

Wyciągnęli oni rękę po Śląsk i walczą zawzięcie o te ziemie. Zdaje się, że nie idzie im o tę garstkę współrodaków, ale o bogactwa, jakie kryje w sobie W. Ks. Cieszyńskie. Na Śląsku bowiem ogólna liczba ludności wynosi 444 000, w czem Polaków jest 235.000, a reszta to Niemcy i Czesi, przyczem należy zauważyć, że ludność czeska jest w przeważnej części wynarodowionym żywiołem polskim.

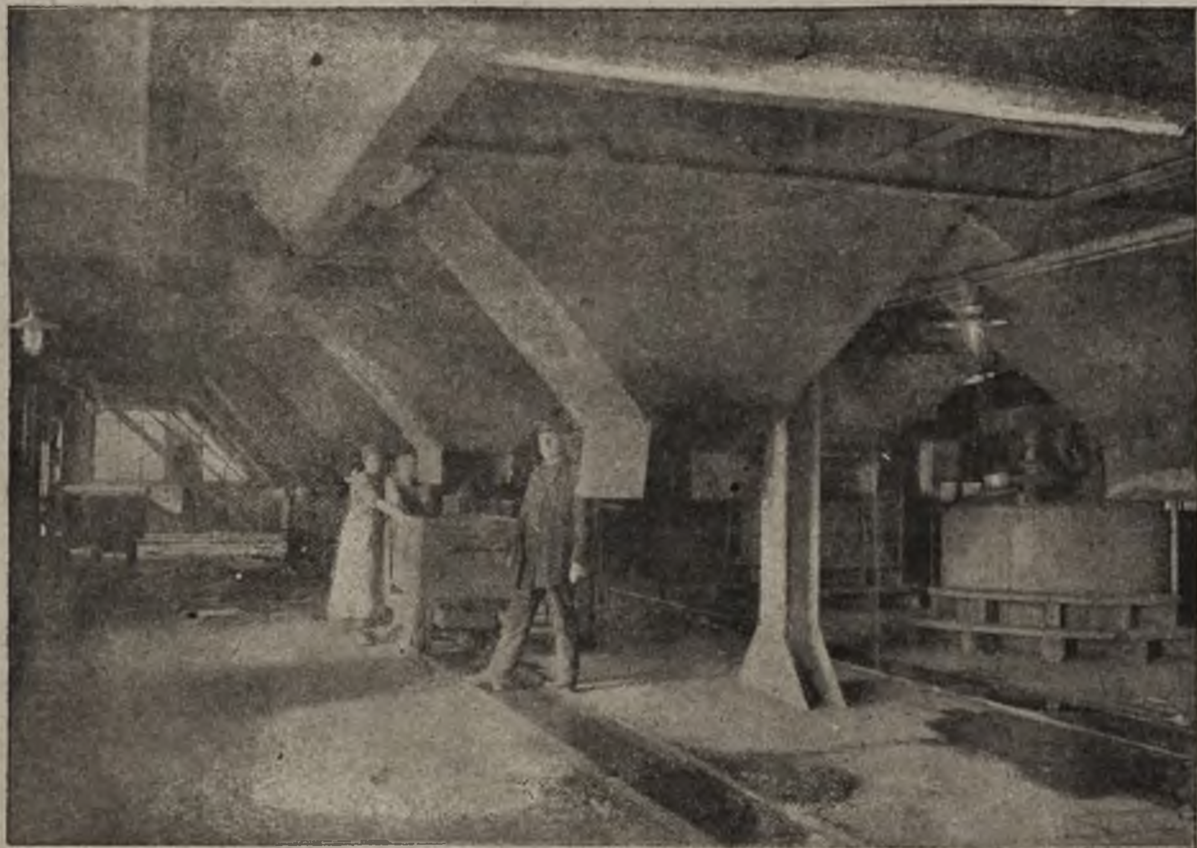
Własność ziemska znajduje się w rękach magnatów: dobra lenne arc. Fryderyka, hr. Lariacha i br. Wilczka. Dobra lenne, dawniej polskie, potem czeskie, należały ostatnio do domu habsburskiego. Część tych dóbr zajęli w swej części Czesi na własność państwową. Polski rząd na zajęcie dóbr lennych jeszcze się nie zgodził.

Głównie więc idzie o życie gospodarcze i przemysł śląski, który rozwinął się, dzięki olbrzymim pokładom i kopalniom węgla. Wedle dat z r. 1916 i 1917, produkcya węgla na Śląsku cieszyńskim wynosiła w roku 1918 86 milionów metrów (cały rewir ostrawsko-karwiński 106 milionów metrów, a na czeskie 48 milionów, reszta zaś na morawskie).

Na mocy prowizorycznego układu, zawartego między Radą narodową cieszyńską a Czechami, cały szereg czysto polskich kopalni, położonych w gminach, w których zarząd dzięki nadużyciom dawnym, mimo przeważającej ludności polskiej, znajduje się w rękach czeskich, dostał się pod władztwo czeskie. Jest to pięć gmin (Orłowa, Łazy i t. p.), w których produkcya wynosi 21 milionów q m. (z 48 mil. q m. czeskich).



Walka o Śląsk: Wielkie maszyny do windy w kopalni węgla (Lip. b. pr.)



Walka o Śląsk: Sortownia węgla w kopalni (Lip. b. pr.)

Wobec obfitości węgla rozwinął się na Śląsku cieszyńskim także przemysł. Pod Cieszynem w Trzyńcu znajdują się huty, należące do austryackiego Towarzystwa hutniczego, we Frysztacie są bardzo wielkie warsztaty, stalownie, fabryki wagonów, w Boguminie żelaza, rur i drucianie.

Oprócz tego jest szereg innych mniejszych fabryk, jak wyrobów chemicznych, sody, cementu (Hruszów, Piotrowice, Goleszów), fabryki wyrobów tkackich (Bielsko), fabryki sacharyny (Bogumin) i tak dalej.

O to chodzi głównie Czechom, którzy swoje narodowe zakusy skierowują zawsze tam, gdzie finansowo dobrze opłacić się mogą.

Wobec takich ogromnych bogactw, jakie Polska utraciłaby musiała oddając Czechom Śląsk, nie mamy innej drogi ugody, jak tylko z całych sił bronić naszego stanu posiadania, gdyż inaczej przyszły nasz przemysł polski stanie wobec braku najkonieczniejszych artykułów potrzebnych do jego rozwoju. Śląsk nie może być dla Polski stracony, zarówno dla swoich ogromnych skarbów ziemi jak i dla wielkiego przywiązania do Polski ludu śląskiego, który przetrwał z wielkiem bohaterstwem wszystkie prześladowania, jakich mu nie szczędziły dawne rządy zaborcze. Ugoda paryska może być tylko pewnem prowizoryum, ale konferencya międzynarodowa musi uznać nasze prawa do tej prastarej ziemi polskiej.

W. Horowicz.

ŚLEPA.

(Wspomnienia Legionisty).

Linia rosyjska cofała się przed nami już od kilkunastu dni. Przerywana raz po raz nie miała na tyle odporności, aby powstrzymać rozpęd naszego marszu. Moskale zatrzymywali się wprawdzie dwa razy w przygotowanych okopach, ale nigdzie dłużej jak dwa, trzy dni ostać się nie mogli. Wreszcie odsadzili się od nas lepiej i stanęli. W nocy zajmowaliśmy nową pozycyę. Na skraju lasu, przerywanego głębokimi wąwozami, ciągnęła się długa wieś doszczętnie spalona. Szeregi okopconych kominów sterczały wśród resztek niedopalonych ścian i porozwalanych płotów. Rów nasz szedł brzegiem wsi, przewijając się wśród tych ruin i zgliszczy. Do wczesnego świtu pracowaliśmy wszyscy z natężeniem, aby wśród piaszczystego gruntu wybudować jakie takie osłony. Resztki płotów, niedopalone drzwi, drzewa owocowe, wszystko to padało pod siekierami, tworząc zasłony i daszki szrapnelowe. Z pierwszymi promieniami słońca, życie w pozycyi prawie że zamarło. Zaraz za wsią ciągnęły się uprawne pola i łąki, wznosząc się łagodnie ku sąsiednim wzgórzom. Na nich czerniał drugi las, a na jego brzegu błyszczały szeregi drutów kolczastych, nowa pozycya rosyjska. Sytuacya nasza była o wiele gorsza. Moskale mieli ostrzał z góry, a ich obserwatorzy doskonale widzieć mogli, co się u nas dzieje. Widocznie jednak i u nich zmęczenie wzięło górę nad wszelkiemi zaczepnemi intencyami, gdyż prócz wymienianych od czasu do czasu strzałów między czujkami na linii było spokojnie. Wstawał upalny dzień letni. Na czworakach wysunąłem się z rowu i chyłkiem poza opłotkami podążyłem do komendy batalionu, do którego byłem przydzielony.

Nasz komendant zdążył już tymczasem urządzić sobie wygodną siedzibę. W wąwozie leśnym, w ścianie wybito głęboką jamę, która otrzymała szumną nazwę „kancelaryi batalionu“, obok druga jama kryła telefon, za drzwi służyły resztki płotu, zaś przednią ścianę spleciono z gałęzi świerkowych. W obu tych „salonach“ wyprostować się nie było można, ale za to oplecione gałęziami nasypy ziemne stanowiły wygodne leżaki. Urzędowano leżąco. Kaganki naftowe pozwalały nawet pisać i czytać! Wobec trudności dostępu do okopów rozpoczęliśmy zaraz od lasu budowę ganków. Jak krety wkopywali się nasi chłopcy w ziemię, robiąc przejścia między spalonymi opłotkami. Z rozkazu komendy nadzorowałem roboty. Ostrożnie przesuwałem się brzegiem lasu, badając od czasu do czasu przeciwległe wzgórza. Ale tam nie zwracano widocznie na nas uwagi. Chwała Bogu!

Właśnie z trudem drapałem się po ścianie głębokiego wąwozu, chcąc z góry przypatrzyć się sytuacyi, gdy w tem za krzakami błysnęło mi coś czerwonego. Zdziwiony pełzałem ostrożnie. Po chwili dojrzałem, co to było. Z za krzaka wyglądała ku mnie bosa noga i kawałek spódnicy kobiecej. Jakaś wieśniaczka siedziała tam. Poco — i kto to taki? „Szpieg“ — przeniknęło mi przez myśl. Dotychczas bowiem w lesie nie spotkałem nikogo z mieszkańców wsi. Jak najciszej przebyłem dzielącą mnie od niej przestrzeń i stanąłem obok. Nie poruszyła się zupełnie, nie słyszała mnie. Przypatrywałem jej się chwilę.

Dziewczyna wiejska — mogła mieć najwyżej szesnaście lat — ubrana w spódnicę starą i koszulę, siedziała spokojnie na wykrocie, głowę oparła na dłoni i patrzyła przed siebie. Była brzydka — ospa pozostawiła widoczne ślady na jej twarzy, włosy czarne, zapewne od kilku dni nieczesane, w kosmykach wymykały się z pod brązowej chustki.

Poruszyłem się, a gałązka jakaś trącona nogą trzasnęła. Dziewczę było jednak tak pogrążone w swej zadumie, że i to jej nie obudziło.

— Cóż ty tu robisz? Czy nie wiesz, że tu siedzieć niebezpiecznie, jeszcze w takiej spódnicy?

Poruszyła się gwałtownie i zwróciła na mnie swe duże oczy, które swoim nienaturalnym wyglądem odrazu jakoś dziwnie mnie uderzyły.

— Ot, grzeję się na słonku. A dlaczego tu siedzieć nie można?

— Jakto? pytasz się? — Przecież tu linia bojowa nie słyszysz? strzelają!

Uśmiechnęła się blado i machnęła ręką.

— Tego, to ja już zwyczajna.

— Czy nie widzisz, że zaraz za lasem zaczyna się nasza pozycya — że tu pozostać nie możesz?

Podniosła na mnie jeszcze raz swe dziwne spojrzenie.

— Nie, nie widzę panie — jam ślepa.

Jakiś bolesny smętek, jakby tajona skarga, wionęły ku mnie z tych słów.

Mimowoli podniosłem rękę do czapki.

— Przepraszam cię — szepnąłem — nie wiedziałem.

Dziewczyna wstała. Kwiecista jej spódnica i biała koszula zabłysły widocznie w słońcu, gdyż w tej chwili z oddali padł strzał, a kula świsnęła niedaleko, tnąc gałęzie. Szarpnąłem ją za ramię i wcisnąłem za wykrot, który zasłonił nas oboje.

— Widzisz — krzyknąłem — mówiłem ci, że tu niebezpiecznie, to do ciebie strzelali.

Widocznie przestraszyła się, gdyż stała obok mnie, drżąc silnie.

— No, uspokój się — przemówiłem łagodnie — ty pewnie z tej spalonej wsi — tu pod lasem. A gdzież ty teraz mieszkasz?

— Hań — wskazała ręką na wąwóz — tam na końcu jest nas kilkoro, moi ojce i somsiady. Siedzimy w ziemi.

— To czegóż przy nich nie siedzisz, tylko łazisz po lesie? Że też cię puszczają samą!

— Poczułam słonko, to i tęskno za nim się zrobiło. A w lesie to ja wszędzie trafię akuratno — przecie to mój las... — i ręką powiodła w koło.

— Nie boisz się?

— A czego panie?

— Przed chwilą o mało cię nie zabili przecież.

— Możeby i lepiej było — rzuciła powoli szeptem. — Ojce mnie nie kcą i ślepulą wołają, co mi świat.

Tyle tajonego bólu wiało z tych słów, że mimowoli zainteresowanie budzić się we mnie zaczęło.

Nie miałem jednak czasu na rozmowę. Obowiązki wołały.

— Jak cię zwą?

— Magda — panie.

— Więc Magdziu, idź teraz stąd i nie wychodź broń Boże z lasu, boby cię Moskale zastrzelili. Popołudniu wyjdź na drogę, co przez las idzie ku wsi. Tam ci przyniosę coś zjeść, dobrze?

Wyciągnęła do mnie rękę i, zwyczajem ślepych, zaczęła przesuwać po mem ubraniu.

— Wyście nie nasz, panie, wy pewnie od Niemców.

— Nie Magdziu, ja Polak jak i ty, z polskiego wojska. Przyjdziesz? Opowiem ci jaką ładną bajkę.

Ucieszyła się tą obietnicą.

— Przyjdę panie.

— Skinęła mi ręką, poczem zręcznie zesunęła się w głąb parowu i zniknęła w lesie.

Praca zajęła mi czas prawie do czwartej po południu i wtedy dopiero, odpoczywając, przypomniałem sobie dane przyrzeczenie. Poszedłem najpierw do kucharza z umizgami i po długich targach zdobyłem pół chleba i kawał słoniny, od siebie dołożyłem kawałek troskliwie w plecaku krytej czekolady i zawinąwszy wszystko w chustkę, ruszyłem na poszukiwanie Magdzi.

Droga do wsi przez las skręcała kilkakrotnie. Za jednym z takich zakrętów na zwalonym świerku siedziała moja mała wieśniaczka. Skulona, otulona jakimś ciemnym łachmanem, wydawała mi się jeszcze mniejsza, prawie dziecko. Powitałem ją wesoło i na podołek rzuciłem przyniesiony węzełek. Obmacała go powoli rękami, a natrafiwszy na czekoladę, zdziwiona, zwróciła się do mnie:

— Co to, panie?

— Spróbuj, coś słodkiego.

Odłamała kawałeczek i gryźć zaczęła. Widocznie smakowało jej, już miała sięgnąć po resztę, zastanowiła się jednak, poczem zawinęła ostrożnie z powrotem w chustkę.

— Dlaczego nie jesz?

— Dam bratu.

— A ile on ma lat?

— Cztery, i bardzo się kochamy.

Usiadłem przy niej i rozpoczęła się rozmowa. Magda opowiadała mi o sobie, o wsi, o Moskalach. Ślepą była od urodzenia, zawsze chorowita, w domu na ostatniem miejscu, żyła prawie zawsze w lesie, to też kochała go serdecznie. Zna wszystkie ścieżki, kwiaty, drzewa, wie gdzie ptaszki mają gniazdka, gdyż nieraz podsłuchiwała je godzinami. Kiedy Moskale przed kilku dniami wpadli do wsi, wygnali z niej wszystkich, kazali rzeczy pobrać na wozy i wyjeżdżać. Ojce jej też wyjechali, ale w lesie zbłądzili naumyślnie i zostali. Moskale wieś spalili i odtąd mieszkają w lesie, w jamie. Później zaczęła mnie wypytywać o nas. Powoli przekonywałem się, że mam przed sobą dziewczynę obdarzoną dużą inteligencyą. Wiedziała ona już niejedno. jak mi tłomaczyła, „ze słuchu“. Chodziła nieraz na wieczornyki do księdza i do dworu sąsiedniego, a tam słyszała o Polsce, o Polakach i to ją najwięcej obchodziło. Wreszcie przypomniała mi obietnicę bajki. Zebrawszy więc resztki mych wiadomości historycznych opowiadałem jej o naszej przeszłości.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy wreszcie pożegnaliśmy się. Magda obiecała stawić się nazajutrz i zaprowadzić mnie do ich ziemianki. Kiedy odchodziła, podziwiałem, jak śmiało, sunąc ułamaną gałęzią przed sobą przewijała się wśród drzew.

Walka na tym odcinku zaczęła się przeciągać. Magda odwiedzała mnie codziennie, poznali ją i moi koledzy, którym o tej biednej ślepej opowiedziałem, znali ją także i żołnierze. Nieraz cichutko wsuwała się do naszego podziemia, siadała w kącie i słuchała naszych rozmów godzinami całemi. Cicha, usłużna, przynosiła nieraz wodę lub zasilała nasze kuchnie leśnymi jagodami i grzybkami. Za to zawsze któryś z nas opowiadał jej w nagrodę albo coś z historyi Polski, albo też o obecnej wojnie, o przyszłej wolnej Polsce, a ona słuchała wpatrując się swemi ślepemi źrenicami w opowiadającego, zapominając o otoczeniu, o wszystkiem. Żołnierze wołali ją „dziobata“, ale ona śmiała się z tego razem z nimi, a mnie zwierzyła się, że woli to przezwisko, niż „ślepula“. To bolało ją, przypominając kalectwo.

Tydzień już minął. U Moskali zauważyliśmy od rana jakiś ruch niezwykły. Od czasu do czasu artylerya rosyjska obsypywała wieś szrapnelami, zaś po lesie przelatywały „kuferki“ macając stanowiska. Wszyscy czuli, że coś wisi w powietrzu, albo Moskale dadzą dęba, albo też w nocy pójda do ataku. W ziemiance komendy praca wrzała. Kapitan S. co chwila odbierał raporty telefoniczne — przygotowywano się na wszelką ewentualność. Magda nie zauważona prawie przez nikogo, przyszła i tego dnia już późnym wieczorem i przykucnąwszy przed improwizowanym piecem, siedziała cichutko.

W naprężeniu i oczekiwaniu mijały godziny. Noc głucha zapadła, ale nikt z nas nie spał. Wreszcie mogła być już trzecia nad ranem...

— Tu... tu... tu... tu... — zadźwięczał telefon.

— Co tam — rzucił kapitan niecierpliwie.

Telefonista chwilę słuchał pochylony, w tem nagle wyprostował się.

— Kapitanie, atak na lewe skrzydło.

Równocześnie prawie ziemia zatrzęsła się od bliskich wybuchów. Rozpoczęła się wściekła kanonada. Moskale przygotowywali atak piechoty. Ze świstem złowrogim nadlatywały granaty i szrapnele. Noc kryła obłoki dymu, a tylko chwilami widać było wśród wybuchów momentalnie wznoszące się fontanny ziemi, lub walące drzewo.

Telefon dźwięczał nieustannie. „Tu — tu — tu złowrogo rozlegało się co chwila. Ordynansi wpadali i wypadali, roznosząc meldunki. Ja też czekałem swojej kolei. Kapitan, zwykle nerwowy, teraz spokojny zupełnie, wydawał rozkazy.

Nagle poczułem, że ktoś delikatnie ciągnie mnie za rękaw. Obejrzałem się — obok mnie klęczała Magda, twarz jej wyrażała jakieś dziwne skupienie.

— Panie — zaszeptała — czy to bitwa?

— Tak, dziecko, tak. siedź tu, jak tu już jesteś i nie wychodź. Przecież słyszysz, co się dzieje.

Skinęła mi głową i znów zasunęła się w głąb ziemianki.

Atak potężniał. Odezwały się już i salwy karabinowe, wreszcie terkot karabinów maszynowych. I grzmiał ten bełkot straszliwy nieustannie.

Nagle telefonista skoczył jak oparzony.

— Kapitanie. połączenie z pierwszą kompanią przerwane. Drut pewnie gdzieś przecięty.

— Naprawić natychmiast.

Zerwało się dwóch innych żołnierzy i wybiegli w ciemną noc.

— Janku — zwrócił się do mnie kapitan — trzeba tymczasem nawiązać z nimi łączność przez ordynansów.

— Rozkaz kapitanie.

Pierwszy ordynans wybiegł natychmiast, po chwili jednak wrócił. Ręka wisiała mu bezwładnie i silnie krwawiła.

Blady, zameldował:

— Nie doszedłem. Mam rękę przestrzeloną. Dojście zawalone od wybuchu granatu, na polu zaś pracuje karabin maszynowy. Psiekrwie, walą z góry.

— Musimy mieć połączenie. Tymczasem niech melduje druga kompania.

Dla objaśnienia dodam, że pierwsza kompania miała pozycyę wysuniętą, a od sąsiedniej oddzielało ją małe bagienko, które wciskało się klinem w nasze pozycye. Była tam mała przerwa w linii i Moskale widocznie licząc na tę przerwę, tam atakowali.

Poszedł drugi ordynans — czekaliśmy licząc minuty. Czułem, jak z każdą z nich nerwy nasze zaczynają grać coraz szybciej.

— Muszę mieć połączenie. Psiakrew, muszę wiedzieć, co się tam dzieje, za każdą cenę, natychmiast — monologował kapitan, trzaskając ręką po rozłożonej przed nim mapie.

Ale minuty upływały, a wiadomość nie nadchodziła.

— Od tego zależy los bitwy, a może i nasze życie.

Nikt z nas nie zauważył, że od kilku momentów mała, skulona przed ogniskiem postać zniknęła z ziemianki.

Wreszcie napięcie doszło do najwyższego punktu. Z oddali dochodziły wściekłe okrzyki szturmujących Moskali, huragan żelaza przewalał się nad nami z świstem i skowytem. Jeszcze chwila, a może być za późno. Ostatni ordynans pognał w ciemną noc.

Wtem nagle w świetle świecy wyrosła przed nami jakaś postać ciemna, otulona chustką. Chwiała się na nogach.

— Panie... panie komendancie — głos urywany drżał jakiemś szalonem cierpieniem — oni się trzymają, nie dali Moskalom, ale proszą... do strzelbów... patrunów...

— Kto? — zerwał się kapitan.

— No, kaj nie dośli te chłopcy.. haniok, za wsiom...

— Co?.. tyś była?...

Poznałem w tej chwili Magdę i skoczyłem ku niej.

— A ino, przecież czy noc... czy dzień, dla mnie jedno...

— Bogu dzięki — kapitan otarł czoło. — Natychmiast — zwrócił się do adjutanta i już dyktował rozkazy.

Ująłem Magdę za rękę. Nagle poczułem, że ręka ta bezwładnieje i Magda w tej chwili zsunęła się na ziemię. Rzuciliśmy się na ratunek. Dwie kule tkwiły w jej ramieniu. Ręka prawa strzaskana była zupełnie. Na prędce założyłem jej opatrunek, poczem na płaszczu wynieśliśmy ją w głąb lasu do sanitetów.

Szturm został odparty. Staliśmy na pozycyi jeszcze cztery dni, poczem ruszyliśmy w dalszy pościg za Moskalami.

Na trzeci dzień, wziąwszy urlop kilkugodzinny, pojechałem do zakładu sanitarnego. W namiocie blada z przymkniętemi oczyma, leżała Magda. Kiedy usłyszała mój głos, uśmiech radości opromienił jej twarz. Cała spowita w bandarze, poruszyć się nie mogła. Siedziałem przy niej długie godziny i opowiadałem. Słuchała. Kiedy żegnałem ją, wzruszenie dławiło mnie za gardło, objąłem jej biedną głowę i przytuliłem serdecznie, a wtedy ona zaszeptała:

— Panie, wyście nauczyli kochać ją... nie boli choć cierpię; żebym ja kiedyś na tę ziemię spojrzeć mogła!

Lekarz, kiedy go żegnałem, cicho dodał:

— Ręka stracona... biedna „ślepula".

K O N I E C.

I. międzydzielnicowy Zjazd pocztowców w Warszawie.

Staraniem i z inicyatywy Ministerstwa poczty odbył się w dniu 18 stycznia 1919 r. międzydzielnicowy Zjazd pocztowców w Warszawie. Przybyli pracownicy z Królestwa, z Galicyi i z Poznańskiego w liczbie przeszło stu osób. Po wysłuchaniu Mszy świętej w kościele św. Krzyża rozpoczęto obrady w pałacu Brühla. Zebranych powitał serdecznie inżynier Stalinger, przyczem delegaci z Poznańskiego byli przedmiotem bardzo gorącej owacyi. Obrady trwały przez ośm dni, częściowo w komisyach, częściowo w plenum. Zawiązano zawodowy Związek pocztowców z całej Polski i postanowiono wydawać fachową gazetę, którą członkowie otrzymywać będą bezpłatnie.



Bajka na scenie krakowskiej: Scena końcowa „Laleczka z saskiej porcelany".

Ułożono pragmatykę służbową, która stanowić będzie substrat dla prac w Ministerstwie poczty, zastanawiano się nad poborami pracowników pocztowych i omawiano całe mnóstwo spraw fachowych. W pracach tych brali wybitny udział delegaci z Galicyi.

Zjazd zajmował się także sprawą organizacyi zawodowej pracowników pocztowych. Opracowany przez delegatów statut został uchwalony, dokonano także w ostatnim dniu wyborów do tymczasowego zarządu. Weszli doń: Zygmunt Kurek (Lwów), Franciszek Rojewski, Władysław Kazimierski i Sylwester Maciejewski (wszyscy trzej z Poznania); Władysława Habichtówna (Galicya); Wincenty Moskala i Piotr Dubas (obadwaj z Krakowa); Eug. Stallinger (Warszawa); Stan. Kostrzębski (Końskie); Teodor Trepka i Antoni Macharski (obadwaj z Warszawy); Leopold Siwiec (Przeworsk); Edmund Pośpiech (Warszawa); Jan Rościsław Weissberg i Albin Bobrowski (obadwaj z Krakowa); Edward Marczewski i Wład. Niedziałek (obadwaj z Warszawy); J. Dzięgielewski (Radom) i Hier. Kijok (Warszawa).

Do prezydyum zarządu weszli: Jan Rościsław Weissberg, jako prezes, Franciszek Rojewski i Teodor Trepka, jako wiceprezesi; Antoni Macharski i Zygmunt Kurek, jako sekretarze; Edward Pośpiech i Hieronim Kijok, jako skarbnicy.



I. międzydzielnicowy Zjazd pocztowców w Warszawie: Grupa uczestników Zjazdu. Oznaczeni krzyżykami. Nowy minister, p. Hubert Linde, prezes Zjazdu; Teodor Trepka i prezes Komisyi organ. Zjazdu, inż. Eug. Stallinger. Po obu stronach ministra szefowie poszczególnych sekcyi ministerstwa. Po lewej ręce przedstawiciele „Naszego Odrodzenia", Stefan Klimaszewski i Eug. Kowalczyk. Przed ministrem siedzi na ziemi obecny prezes związku centralnego Jan Rościsław Weissberg.



Bajka na scenie krakowskiej: P. Grylewska jako laleczka z saskiej porcelany.

Po zjeździe nowy zarząd przedstawił się ministrowi poczt i telegrafów.

Bajka na scenie krakowskiej.

Krakowski Teatr powszechny, którego dyrekcya spoczywa w wytrawnych rękach dyr. Jarnińskiego, wystąpił ostatnio z oryginalną premierą dla dzieci „Laleczką z saskiej porcelany“ Gerson Dąbrowskiej. Dawno już nasi milusińscy nie mieli takiej przyjemności, jakie im dały pełne wdzięku obrazy bajki o laleczce rozkochanej w małym królewiczu. Przypomniały się przedstawienia „Kopciuszka“, „Królowej Tatr“ i „Szklannej góry“.

A wystawiono „Laleczkę“ ponad wymagania „wojenne“. Dekoracye malował art. malarz Wierciak, część kostyumową powierzono art. malarzowi Grzybowskiemu, wychowanemu na najlepszych wzorach (Dalcroz) toteż kostyumy jego projektu były pełne wdzięku i pomysłowości. Sztukę reżyserował pan Korecki, a zespół artystów z panią Grylewską (subtelną laleczką), panem Sucharskim (stylowym prewotem) i panem Brzeskim (królewiczem) na czele, przyczynił się do powodzenia utworu, ktory liczyć może na długie powodzenie.

Przyszła stolica Niemiec.

Wobec ostatnich wypadków w Berlinie, rząd niemiecki nie czuje się zbytnio bezpiecznym w obecnej stolicy państwa To też, wedle doniesień pism niemieckich, konstytuanta niemiecka nie będzie obradowała w Berlinie, ale przyszłą duchową stolicą państwa niemieckiego ma być Weimar. Stara ta stolica księstwa Sasko-Weimarskiego, pełna jest dla Niemców historycznych pamiątek. Przedewszystkiem w mieście tem pracowali najwięksi duchowi przodownicy literatury niemieckiej Schiller i Goethe. Zwłoki ich spoczywają tu w grobach książęcych. Wspaniałe muzea pamiątek po nich urządzone są w dawnych ich mieszkaniach. Tutaj także pracował znany niemiecki muzyk Liszt.

Jak pisma niemieckie donoszą, siedzibą konstytuanty niemieckiej będzie wspaniały zamek książęcy, który mając swój zaczątek od roku 1547, został rozbudowany w obecnej swej wspaniałości przez Karola Augusta w roku 1776. Miasto liczy około 40.000 mieszkańców.

Rewolucyjne Czechy.

Pierwsze zaczątki wolnościowego ruchu czeskiego nie zapowiadały wykwitu takiego imperyalizmu, jaki obecnie hula po ziemiach Śląska cieszyńskiego. Czesi podjęli budowę państwa swego, jako republiki o podkładzie szczerze demokratycznym. Pierwsze kroki nowego rządu były też temi ideami przesiąknięte.

Kiedy ogłoszono niezależną republikę czeską, ludność Pragi dała wyraz swemu nastrojowi wolnościowemu, niszcząc jedną z głównych pamiątek niewoli Czech. Na starym Rynku w Pradze ustawiony został przez Austryaków pamiątkowy monument, który upamiętniając bitwę pod Białą Górą, stanowił zarazem dla Czechów memento tego, iż przed 300 laty w tej właśnie bitwie, dla nich przegranej, Czesi stracili swój byt niezależny. Pomnik ten w pierwszych dniach rewolucyi czeskiej został zburzony, jako symbol niewoli.

Demokratyzm czeskiej republiki nie trwał jednak długo. Obecnie prądy imperyalistyczne popychają ją do coraz nowych gwałtów. W ten sposób zaanektowali oni niemieckie prowincye Czech. Obecnie dążą do zagarnięcia Śląska polskiego, zabrali zaś już Spisz i Orawę. Apetyty swe kierują także w stronę Śląska górnego. Jednak ta polityka aneksyi na dobre im nie wyjdzie, a uciskane przez nich narody rozsadzą wnet państwo czeskie.

Słowacy już teraz otwarcie oświadczają, że muszą się wyzwolić z pod jarzma czeskiego.



Bajka na scenie krakowskiej: „Laleczka z saskiej porcelany“. P. Kucharski jako Pierrot.



Przyszła stolica Niemiec: Pałac książęcy w Weimarze gdzie obradując konstytuanta niemiecka. (Lip. b. pr.)



Rewolucyjne Czechy: Pomnik na Starym Rynku w Pradze obalony w dniach rewolucyi.

Leon Daudet.

Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłom. Marya Jadwiga Migowa).

ROZDZIAŁ I.

Złe wieści.

Już przeszło miesiąc Marion Darmelle nie otrzymała żadnej wiadomości od swego męża Ksawerego, który jako kapitan artyleryi wyruszył w pierwszym dniu mobilizacyi na linię bojową nad Sommę. Ponieważ poprzednio pisywał regularnie trzy razy w tygodniu, mogła więc przypuszczać, że stało się coś ważnego. Ale co?... Zabity, ranny, zaginiony, w niewoli?...

Niedbale przerzucała cienkimi, delikatnymi palcami rozłożone na gotowalni pisma codzienne i dotykała błękitnego liściku, w którym jej przyjaciółka Ginetta Etiennant zawiadamiała ją o zamierzonych na dzisiejsze popołudnie odwiedzinach.

Marion miała ochotę płakać, a jednak coś powstrzymywało jej łzy, gotowe wytrysnąć.

Zwierciadło ukazywało jej odbicie uroczej twarzy blondynki, okolonej złotokasztanowatymi włosami, czarującej spojrzeniem wielkich bardzo jasnych szaroniebieskich oczu.

Liczyła lat trzydzieści siedem, a wyglądała zaledwie na trzydzieści. Jedyny syn jej, Franciszek, skończył siedemnasty rok życia i przygotowywał się już do wypełnienia swego obowiązku wobec ojczyzny. Wojna wtargnęła z żywiołową mocą w spokojne dotychczas, przynajmniej na pozór, życie tej kobiety. Wojenne zgiełki i alarmy, do których nie przywykła, zdawały się jej jakąś niesprawiedliwą w swej srogości katastrofą, jakąś okrutną złośliwością losu, skierowaną osobiście przeciwko niej, przeciwko Marion Darmelle. Czyż to bowiem nie ta wojna przeklęta zatrzymała ją na kuszącej pochyłości, czyż nie ona przeszkodziła jej iść za głosem miłości i rozłączyła ją z Klaudyuszem?

Marion, żyjąc dziewiętnaście lat ze swoim mężem, nie czuła jednakowoż dla niego nic prócz głębokiego, spokojnego, siostrzanego prawie przywiązania. A teraz, od roku już kochała namiętnie, do szaleństwa niemal Kladyusza Etiennant.

Przyszło to na nich niby obłęd jakiś w pewien wieczór letni, w czasie obiadu u wspólnego przyjaciela.

Klaudyusz, bardzo wzięty lekarz, zbliżający się już do pięćdziesiątki i pani Darmelle znali się oddawna i obcowali ze sobą od dziesięciu lat. I nigdy jedno na drugie nie zwróciło gorętszej uwagi.

Tym razem wszakże danem im było pojąć, co znaczy starożytny mit o gorejącej strzale, przeszywającej dwa od razu serca. Jedna wymiana spojrzeń i zrozumieli się.

Jakaś lubieżna wstydliwość, która jest poprzedniczką i podżegaczką czegoś krańcowo przeciwnego, nie pozwoliła im z początku mówić, nie pozwoliła szukać słodkiego sam na sam, które musiałoby doprowadzić do wzajemnego wyznania.

W kilka tygodni później słup dymów i płomieni wzbił się nad Francyą i nad całą Europą.

Ksawery Darmelle, gorący patryota, renomowany inżynier, zaciągnął się natychmiast w szeregi armii.

Klaudyusz Etiennant objął zaś kierownictwo wojskowego szpitala w Paryżu.

Zamilknąć siłą rzeczy musiało uczucie, które nawet obojgu zakochanym wydałoby się w obecnej chwili — czemś świętokradczem. Zamilkło tylko, ale istnieć nie przestało. Przeciwnie, w cichości rosło i potężniało...

On, wśród swoich chorych w szpitalu, ona w kole licznych obowiązków, upajali się potajemnie pragnieniem, które świeciło im, niby jakaś gwiazda mistyczna.

Sposobności do częstych spotkań nie brakło. Szesnastoletnia Janka Etiennant, jedynaczka Klaudyusza, zakochała się w osiemnastoletnim Franciszku Darmelle. Projektowano nawet przedwczesne zaręczyny tej młodziutkiej pary ze względu na bliskie, bohaterskie rozstanie.

Klaudyusz i Marion przeglądali się w tej miłości czystej, wiosennej dwóch istot najdroższych im na świecie. Uczucie, łączące te dzieci, nieświadomie potęgowało okrutne rozkosze tajemnej, grzesznej miłości.

Zabity, ranny, zaginiony, w niewoli... Żywa wyobraźnia kobiety przedstawiała jej męża to leżącego nieruchomo na polu walki, to cierpiącego ból ran na łożu szpitalnem, to błąkającego się gdzieś w lasach, to znów spożywającego nędzną strawę w baraku jeńców, gdzieś hen! w głębi wrogich Niemiec.

Przypominała sobie jego wysoką postać, jego twarz o rysach nieregularnych, wydatnej brodzie i czarnych oczach, w których migotały fosforyczne ogniki, kiedy ją brał w swoje objęcia. I nagle jasna, wesoła, lekko tylko w kątach ust nacechowana goryczą i doświadczeniem życia, twarz Klaudyusza Etiennant przesłaniała tamtą niby we śnie.

Głos Ksawerego był gruby i niekiedy miał tony rozkazujące. Klaudyusz miał organ głosu silny, ale o subtelnych odcieniach. Ksawery nie umiał ani śpiewać, ani się gniewać, ani się śmiać. Jednostajność jego humoru mogła znudzić poprostu.

Klaudyusz zato.. ach, Klaudyusz!...

Lecz już Marion, gnębiona wyrzutami sumienia, usiłowała przepędzić z myśli te nieszczęsne porównania.

Mały zegar stojący, dar Ksawerego, wydzwonił południe.

— Ty mi obliczasz godziny mojej piękności — pomyślała melancholijnie Marion.

Z westchnieniem zarzuciła matinkę z błękitnego fularu na swe ramiona nagie, krągłe, o wdzięcznym spadku niby ramiona kobiet, malowanych przez Nattiera i Fragonarda.

Nieduże, twarde piersi wysuwały się poprzez delikatną tkaninę.

Marion wiedziała dobrze, że kształty jej są skończenie piękne, harmonijne i nie nadszarpnięte jeszcze zębem czasu. A jednak miała już dorosłego syna, który miał iść na plac boju i chciał się żenić... i czuła żal do wojny, że kradnie jej ostatnie lata piękności kobiecej.

Zaczerwieniła się sama przed soba, czując, że myśleć teraz o czemś podobnem, to rzecz śmieszna i nizka.

Śniadanie nie przeciągnęło się długo. Od czasu wybuchu wojny matka Marion, pani Lebien, mieszkała z córką. Była to ex-piękność, która wszakże pozostała kokietką i przy siwych włosach. W charakterze miała dużo zazdrości, skłonność do obłudy i dokuczliwej podejrzliwości.

Nie lubiła swego zięcia, który trzymał ją zawsze w pewnej odległości i kiedy niekiedy wypowiadał jej niemiłe prawdy. Nie życzyła mu wprawdzie śmierci, ale nie martwiłaby się wcale, gdyby zniknął, toteż to kilkotygodniowe milczenie napełniło ją nieokreśloną nadzieją.

— I cóż kochanie? żadnej wiadomości? — zapytała pani Lebien, siadając do stołu i rzucając jednocześnie surowe spojrzenie starej Fanny, zastępującej lokaja, który został powołany do wojska.

— Niestety, żadnej, mamo.

— Nie bądź tylko nazbyt niespokojną. Opowiadano mi w tych dniach o pewnym poruczniku, który pisał regularnie, a listy jego nie dochodziły.

Pani Lebien umilkła nagle. Franciszek wszedł do pokoju. Był to chłopiec szczupły i wysoki, z twarzą szczerą i uczciwą, uzbrojoną w orli nos Darmelle'ów.

Młodzieniec ubóstwiał swoich rodziców. Nie chcąc zasmucać matki, nie pytał ją o wiadomości od ojca. Ucałował obie kobiety, usiadł i zaatakował przekąski z apetytem młodego wilka.

— Zadaję sobie pytanie — rzekła pani Lebien — do jakich to cen właściwie dojdzie cukier. To jest coś okropnego. To napewno jakaś szczuka spekulantów!

— Powiesimy ich babciu, po zwycięstwie! Tosamo zrobimy z dostawcami wojskowymi. Naprzykład takiego Hotteleta.

— Ach! ten Hottelet — przerwała pani Lebien — to skończony gbur. Spotkałam go wczoraj o piątej na bulwarze Hausmana. Nie ukłonił mi się, chociaż mnie widział doskonale!

— Mamusiu, proszę cię... Przecież on ma krótki wzrok jak kret. Nie zechcesz chyba teraz poróżnić się z Hotteletami. Oni mają wpływowych przyjaciół w Szwajcaryi i mogą nam być bardzo użyteczni.

— Można mieć wpływowych przyjaciół w Szwajcaryi a zachować formy grzeczności wobec kobiety mego wieku i mego stanowiska. Kiedy zobaczę panią Hottelet dam jej to odczuć.

Marion wzruszyła ramionami i zmieniła temat rozmowy. Przykro jej było, kiedy matka stawała się śmieszną.

— Fanny, ten nóż jest brudny — rzekła jeszcze pani Lebien — wogóle uważam, że zachowujesz dla mnie wszystkie brudne noże.

Fanny, przypominająca wyglądem starą szkapę dorożkarską, bez słowa protestu uniosła zakwestyonowany nóż.

W przedpokoju zadźwięczał dzwonek.

— Jeżeli to znowu rachunek, to nie przyjmować! Nie cierpię przerywać sobie śniadania. Ci dostawcy, oni to robią naumyślnie!... Słowo daję... — irytowała się pani Lebien.

Ale to nie był nikt z dostawców obraźliwej damy. Przyszła pani Darmelle matka, osoba tęga, surowa i smutna. Pełna trwogi przyszła zapytać o wiadomości.

Lubując się w żałobie, łzach, skargach uważała syna swego już za nieżyjącego i nosiła się cała w czerni.

Namiętnie lubiła błądzić po cmentarzach i piesze lub w powozie towarzyszyła wszystkim pogrzebom.

Dziwna rzecz, ona i pani Lebien, nie pałając do siebie szczególnie gorącą miłością, znosiły się jednak. Zdarzało się nawet, że wspólnie ubolewały nad szaleństwem lekkomyślnych rodziców, zezwalających na przedwczesne zaręczyny Franciszka z Janką.

Z milczenia synowej pani Darmelle poznała, że sytuacya pozostała — wedle określenia komunikatów wojskowych — niezmienioną.

Z ciężkiem westchnieniem opuściła się na krzesło i spojrzała na spożywających śniadanie z niemą wymówką w oczach. Było to spojrzenie osoby o słabym żołądku rzucone ludziom, obdarzonym doskonałym apetytem.

— O której godzinie mama jadła śniadanie?

— Nie pamiętam. Takie rzeczy mało mnie obchodzą! — odparła staruszka i zwracając się do Fanny dodała:

— Fanny, moje dziecko, zapomniałam zapłacić dorożkarzowi... Zejdź, popatrz ile wskazuje taksometr i daj dwa sous napiwku.

— Biedna Fanny! — mruknął Franciszek, który czasem bywał ironicznym.

Wstawano właśnie od stołu, kiedy dzwonek ozwał się znowu i Fanny oznajmiła panią Etiennant. Obie matki podniosły się i zniknęły, okazując solidarnie swoją niechęć. Franciszek został.

Ginetta Etiennant, którą mąż jej poślubił dla majątku, była kobietą niezwykłej brzydoty. O rok starsza od Marion, krępa, przysadzista. W twarzy jej uderzał przedewszystkiem śmieszny, rozgnieciony nos. Cerę miała żółtą, włosy ciemne, sztywne, bez połysku, pierś płaską i jakby zapadłą. Mówiąc, miała zwyczaj uśmiechać się szydersko i impertynencko manewrować, „face-à-main" na szyldkretowej rączce.

Przez swoje wymagania i oszczercze plotkarstwo zatruwała życie mężowi, o którego była zazdrosną głuchą, drapieżną zazdrością.

Marion, jakby niespostrzegając tych wszystkich wad, wybrała sobie Ginettę Etiennant na przyjaciółkę. I twierdziła uparcie, że ona wcale nie jest brzydką, tylko ma oryginalną fizyognomię. Ceniła w niej to, że pomimo braku urody, umie utrzymać takiego Klaudyusza Etiennant. I całą tkliwość, której nie mogła okazać mężowi, przelewała na żonę.

— Doskonały miałaś pomysł, przychodząc tak wcześnie — rzekła Marion. — Uwolniłaś mnie od gadaniny obu matek.

— Zdaje się, że uciekły przedemną.

— Jestem ci za to bardzo wdzięczna. Wojna wyjaskrawia stanowczo różnice pomiędzy pokoleniami. Czasem nie wiem poprostu, co odpowiedzieć mamie, a moja teściowa rozstraja mi nerwy swojemi ponuremi minami urodzonej żałobnicy.

Ginetta zaśmiała się, pokazując swoje duże, żółtawe zęby. Potem spoglądając na Franciszka, rzekła:

— Odbierzesz mu szacunek dla babek...

— Proszę pani, co porabia Janka? — odezwał się żywo młodzieniec. — Czy zobaczymy ją dzisiaj?

— Nie sądzę. Ma dzisiaj lekcyę muzyki. Ale jutro przyjdziecie do nas na obiad. To już postanowione.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dzieła Matejki w Krakowie: „Konstytucya 3 Maja“, depozyt ze Lwowa, wystawiona w Muzeum Narodowem.

Dzieła Matejki w Krakowie.

W Muzeum Narodowem wystawiono od kilku dni dwa dzieła Matejki: Unię Lubelską i Konstytucyę 3 Maja, które przed wojną zdobiły salę sejmową we Lwowie. W czasie obecnej wojny, po ustąpieniu Moskali ze Lwowa, przewieziono je do przechowania dyrekcyi Muzeum Narodowego, skąd wróciły na dawne miejsce po zniknięciu niebezpieczeństwa nowej inwazyi po to, by po wypędzeniu Ukraińców ze Lwowa wrócić znowu pod dawną opiekę w Krakowie. Barbarzyństwo ukraińskie, gorsze od rosyjskiego — czego dowodem są portrety marszałków zniszczone przez ruskich „herojów“, a oszczędzane przez Moskali, także wystawione teraz w Muzeum Narodowem, reprodukowane w 3 cim numerze Nowości Illustrowanych — skazało je na ponowną tułaczkę. Obecnie, z powodów wskazanych przez konserwacyę, rozpięto Konstytucyę i Unię dla szerszej publiczności.

Obrazy wspomniane są dzisiejszemu ogółowi znane przeważnie więcej z reprodukcyi, niż z autopsyi, przedwojenne bowiem umieszczenie nie udostępniało ich szerszej publiczności. Obecnie u nas wystawione, powinny zainteresować jak najszersze koła naszej publiczności, tem bardziej, że z tytułu własności może tylko na krótki czas Kraków arcy dzieła te w swych murach będzie gościł.

Dymisya szefa sztabu.

(Do Illustracyi na str. 11).

Ostatnie dni przyniosły nam przesilenie wewnętrzne w dowództwie wojsk polskich. Przesilenie to od dawna już się przygotowywało. Generał hr. Szeptycki zgłosił już raz swoje ustąpienie, powołując się na ataki prasy, skierowane przeciw jego taktyce i osobie. Komendant Piłsudski dymisyi tej wówczas nie przyjął.

Obecnie jednak generał Szeptycki zgłosił swą dymisyę ponownie w formie stanowczej. Otrzymał on wprawdzie narazie tylko urlop, ale prawdopodobnie na zajmowane stanowisko już nie powróci. Obecnie bezpośrednim powodem był ogłoszony wywiad jego z pewnym dziennikarzem, w którym wyraził się wątpiąco o pomocy, jaką koalicya nam ofiarowała.

Generał Szeptycki należał do najdzielniejszych oficerów fachowych polskich. Posiadał rozległą wiedzę wojskową, którą nabył pełniąc rozliczne odpowiedzialne funkcye w sztabie austryackim. W wojsku polskiem podjął misyę zaszczytną organizatora kadr młodych formacyi i spełnił ją z powodzeniem.

Wojsko polskie traci w nim bardzo wiele. Przypuszczać jednak trzeba, że ustąpienie jego z zajmowanego stanowiska otworzy przed nim inne pole czynów, również obfite w pożyteczną działalność.



Dzieła Matejki w Krakowie: „Unia Lubelska“, depozyt ze Lwowa, wystawiona w Muzeum Narodowem.

Kronika tygodniowa.

Ponieważ obecnie dzieje się wszystko na świecie nie tak, jak to bywało za dawnych, lepszych czasów, ale, jak to mówią, „na opak", nic też dziwnego, że dopiero teraz, gdy zima powinna się już powoli mieć ku końcowi, właściwie się zaczyna na dobre. W dniu 2 lutego, to jest w święto Matki Boskiej Gromnicznej mieliśmy mróz, co dawniej było wróżbą, że niedźwiedź budę wali i wybiera się na wiosenny spacer. Otucha wstąpiła też zwłaszcza w serca tych, którzy nie mają zapasów węgli. Ale niedźwiedź swoje, a zima swoje. Być może, że zwalił nawet budę, jeśli ją miał, kto jednak wie, czy tego nie pożałuje, gdyż mrozy bynajmniej nie ustają, a śnieg pokrył ulice i place, być może dlatego, aby członkowie różnorodnych misyi koalicyjnych, nawiedzający nas coraz częściej, nie widzieli, ile u nas błota i śmieci. Nie jest także wykluczonem, że teraz dopiero nadszedł przeznaczony dla Galicyi przez Centralę zimową kontyngent mrozu i śniegu i musi być oddany do publicznego użytku, by nie narzekano, że się o naszym kraju zapomina.

Niechaj to jednak nikogo nie przeraża!... Nigdzie nie jest napisanem, że tak być musi, zwłaszcza, że doświadczenie uczy, iż wystarczy o czemś zacząć tylko pisać w kronice tygodniowej, a zanim ono ujrzy światło dzienne, stanie się zupełnie inaczej. Nie tak dawno, pisząc o naszym stosunku do braci Czechów, wspomniałem mimochodem, że Bogumin jest jeszcze w naszem ręku, a tu oni, być może tylko dlatego, by mi zrobić na złość, wtargnęli na Śląsk i zaczęli się tu rządzić, jak u siebie w domu.

Pisząc też o obecnym śniegu, żywię tą błogą nadzieję, że do przyszłego czwartku już go może nie będzie, o co nikt nie będzie się gniewać, zwłaszcza zaś Zakład czyszczenia miasta. Że nas więc niedźwiedź nie zawiedzie, wnoszę to także i z tego, że magistrat krakowski dotąd jeszcze nie ogłosił zwykłego rozporządzenia o uprzątaniu śniegu i lodu z przed domów, musi więc wiedzieć, albo ma bodaj nadzieję, że zima tegoroczna będzie lekka i zarządowi miasta i panom stróżom kłopotu nadmiernego nie sprawi.

Nie jest także wykluczonem, że odnośne rozporządzenie pojawi się w maju lub czerwcu, jak to już raz zdarzyło się u nas przed kilku laty.

Zresztą wojna się skończyła, a mimo to nie jest bynajmniej lepiej, niż było, zima może się też skończyć, a śnieg może sobie padać, o co nie zaboli głowa zwłaszcza panów stróżów kamienicznych, którzy zajęci są obecnie nie jego sprzątaniem, ale kwestyą daleko ważniejszą, to jest sprawiedliwym podziałem majątku między tych, którzy nic nie mają, a chcieliby mieć, zwłaszcza, że im to obiecano, jeśli będą głosowali na „jedynkę". Przeszło z niej wprawdzie tylko trzech kandydatów, a nie cały zespół, ale dług wdzięczności, na który wystawiono im weksel *in blanco*, musi być spłacony, gdyż w przeciwnym razie nie możnaby na nich liczyć w przyszłości.

Tak, jak niedźwiedź w dniu Matki Boskiej Gromnicznej budzi się podobno ze snu zimowego, aby się ewentualnie znów spać położyć, takżsamo uczyniliśmy i my, wprawdzie nie wszyscy, ale w każdym razie pewna część, w okresie wyborów do Sejmu konstytucyjnego. Wprawdzie w sam dzień wyborów było pogodnie i pod każdym względem sucho, zwłaszcza, że zakazano sprzedaży alkoholu, więc należałoby się spodziewać, że się do snu z powrotem już nie ułożymy stało się przecież inaczej. Każdy powiedział sobie, że, skoro mamy posłów, więc będzie i Sejm, mamy swój gabinet i obiecaną pomoc koalicyi, można spokojnie spać dalej, a obudzić się dopiero wtedy, gdy wiosna roztoczy już w całej pełni swą krasę, to jest, gdy inni wszystko już ułożą za nas i dla nas i uporządkują.

Dziś dopiero widzimy, że świat liczy się z nami zupełnie na seryo... Nie tak dawno temu okiem w głowie Europy była Albania, a wszyscy politycy większego i mniejszego kalibru zastanawiali się tylko nad tem, co się stanie z Malissorami i Mirydytami, dziś na tapet wylazła Polska i każdy nad tem łamie sobie głowę, od Wilsona począwszy, a na pierwszym lepszym knajpkowym polityku skończywszy, jak tę kwestyę rozwiązać, by był i wilk syty i owca cała, to jest, aby Polskę w samej rzeczy do życia powołać, ale uwzględniając życzenia różnych innych interesowanych, którym przyrzekło się na nasz rachunek rozmaite koncesye.

Bracia Czesi, jako naród w gorącej wodzie kąpany, nie mogli się tej chwili rozwiązania kwestyi polskiej doczekać i dlatego uprzedzili decyzyę konferencyi pokojowej, zabierając sobie najspokojniej Śląsk cieszyński, który, jak sami przyznają, jest wprawdzie etnograficznie polski, ale geologicznie i przemysłowo czeski, to znaczy, że oni go potrzebują. Koalicya wspomina zresztą o samostanowieniu narodów o sobie, co się powinno w ten sposób tłumaczyć, że kiedy ma stanowić o sobie, nikogo o radę nie pytając, a oni tak właśnie uczynili, więc wszystko jest w porządku i nikt, zwłaszcza zaś koalicya, choć się to stało rzekomo bez jej wiedzy i zezwolenia, gniewać się o to nie powinien. Tą ich niecierpliwość można sobie też łatwo wytłumaczyć nadmiernem nagromadzeniem energii, której w ciągu wojny światowej nie mieli sposobności wyładować, podnosząc tylko z zasady w górę ręce, gdy my natomiast nadstawialiśmy mężnie nasze piersi, choć *de facto* nie walczyliśmy za naszą sprawę, a ona sama wyłoniła się tylko skutkiem późniejszych politycznych konjunktur, z góry z pewnością przez naszych wrogów nie przewidzianych.

Ale, bo też i takiego zakończenia tej wojny nikt się nie spodziewał, zwłaszcza zaś ci, którzy ją rozpętali.

Wówczas Czesi byli zdeklarowanymi antimilitarystami i mieli wstręt do rozlewu niewinnej krwi, zapomnieli jednak o tem, gdy „po bratersku" rozpoczęli z nami porachunki sąsiedzkie i to w chwili, gdy nas z przeciwnej strony zaatakowała Ukraina.

Postępek ich spotkał się też z ogólnem prawie potępieniem wszystkich uczciwych ludzi, a nawet polityków i dyplomatów, choć i między nami samymi nie brakło takich, którzy starali się ich krok wytłumaczyć, twierdząc, że Czesi chcieli tylko zgnieść ruch bolszewicki, rzekomo na Śląsku, zwłaszcza zaś w okręgu górniczym i przemysłowym ogromnie rozwinięty, co, jak utrzymują znający stosunki, jest wierutnym fałszem i tendencyjnem mydleniem oczu.

Koalicya miała na to dać swe zezwolenie, ale dziś umywa ręce i powiada, że ni się o tem ani śniło. Na dowód, że tak jest, a nie inaczej, to jest, że naszej krzywdy nie chce, wysyła specyalną misyę, która ma sprawę zbadać na miejscu i złożyć konferencyi pokojowej wyczerpujące sprawozdanie.

Złośliwi powiadają — nie wiem, czy im wierzyć, czy nie — że żona prezydenta Wilsona ma być podobno bliską krewną, czy też nawet siostrą Masaryka, nic więc w tem dziwnego, że Czesi tak sobie pozwalają czując za sobą takie poparcie. Bo chyba wiadomo, że mąż jest wprawdzie głową domu, ale żona jest znowu tą szyją, która tą głową kręci... A pani prezydentowa jest podobno bardzo energiczną niewiastą, umiejącą przeprowadzić swą rolę.

Bardziej się natomiast temu dziwić należy, że są jeszcze między nami tacy łatwowierni entuzyaści, którzy wierzą w to, że Czesi są wobec nas po bratersku usposobieni. Być zresztą może, ale tylko w myśl zasady: „Kochajmy się jak bracia, rachujmy się jak żydzi", z szczególniejszem uwzględnieniem drugiej części tej maksymy, gdyż żaden Czech nie był nigdy idealistą, ale zawsze materyalny interes miał na pierwszym planie.

Zbyt zaufaliśmy im i dlatego wzięli nas za łeb nawet w Krakowie, czechizowali nam pod nosem Śląsk, Orawę i Spiż, a my spokojnie patrzeliśmy na to i nawet cieszyli z tego, nie zdając sobie sprawy jakie nam z tej strony grozi niebezpieczeństwo. Ukryty wróg i domowy złodziej gorszy od jawnego, gdyż trudniej się przed nim ustrzedz.

Kiedy kwestya polska wejdzie na porządek dzienny konferencyi pokojowej, tego przewidzieć jeszcze nie można, zwłaszcza, że dopiero pakuje swe kufry wielka misya koalicyi, mająca się pod wodzą pana Howarda i jen. Bothy udać do Polski. Francuski minister spraw zagranicznych, *monsieur* Pichon, w odpowiedzi na telegram Paderewskiego zaznaczył wprawdzie, że jest i będzie na konferencyi rzecznikiem Polski, która musi mieć dostęp do morza, ale tem właśnie zabił naszym politykom niełada klina w głowę. Każdy się nad tem tylko zastanawia, do którego morza i w którem miejscu, bo o oddaniu nam Gdańska (teraz to już nie wiadomo, czy on jest czeski, niemiecki, czy też ukraiński!) Niemcy nie chcą nawet słyszeć.

Zastępca nasz na konferencyi pokojowej oświadczył, że Polska musi (a przynajmniej powinna...) być powołaną do życia w granicach przedrozbiorowych, ale czy na to zgodzą się inni, nie wiadomo, bo i wśród nas samych mamy jednostki, a nawet całe stronnictwa, które zupełnie otwarcie powiadają, że Śląska należy bronić z całej siły, natomiast zrzygnować ze sporu z Ukrainą, to jest zrzec się na jej korzyść Galicyi wschodniej, Chełmszczyzny itd., w przeciwnym razie będzie to powód ciągłych niepokojów, waśni i starć zbrojnych. Ci sami politycy powiadają, że osłoną Polski przed potężnym i groźnym wrogiem, którym dla niej będzie zawsze Rosya, powinna być unia z Litwą, jako osobnem, trójnarodowem państwem litewsko-polsko-białoruskiem.

Nie wydaje mi się, aby ci, którzy tak myślą, mieli racyę. Śląska, rzecz prosta, bronić się musi, ale i z wschodnich dzielnic rezygnować nam nie wolno, choć zjazd galicyjskich Ukraińców w Stanisławowie proklamował już swe złączenie z resztą Ukrainy, a kijowski dyrektoryat przyjął to do zatwierdzającej wiadomości. To, czem jest obecnie tak zwana zachodnia Ukraina, czyli wschodnia Galicya, ma do zawdzięczenia tylko Polakom, których bardzo wielu tam zamieszkuje. Nie wolno nam oddawać ich na łaskę i niełaskę hajdamaczyzny, zwłaszcza, że wiemy, zwłaszcza, że wiemy, jak ona wygląda. Starania Czechów, by mieć wspólną granicę z powstać mającą Ukrainą, nie wróżą nam nic dobrego, skierowane są bowiem tylko przeciwko nam.

Także o unii jakiejś z Litwą niema co wspominać, gdyż od czasu Unii lubelskiej oba te państwa stanowią całość. Młoda Litwa odzywa się wprawdzie z separatystycznemi dążeniami, ale jest to ruch sztuczny, podsycany w ostatnich czasach zwłaszcza przez Niemców, którym był on na rękę, alo godził w najżywotniejsze sprawy samej Litwy, czego młodzi jej politycy albo zrozumieć nie mogli, albo nie chcieli. Do Litwy rości sobie zresztą pretensye i Ukraina, mająca taki apetyt jak Czesi. I jednym i drugim wszystko zamało, zdaje się, że nie byliby nawet wtedy zadowoleni, gdyby Europę całą podzielono na dwie części i zachodnią oddano w posiadanie Czechom, wschodnią zaś Ukrainie.

Wesoło więc nie jest, ale położenie nie jest jeszcze tak rozpaczliwe, jak się znów wydaje niektórym strachajłom. Ci nie mogą sobie wbić do głowy, jak może wyglądać samodzielna i zjednoczona Polska, boją się własnego cienia i łzy ronią nad utratą tych swobód, jakich zażywaliśmy pod opiekańczemi skrzydłami rządu austryackiego.

Nie mam tu na myśli, broń Boże, Żydów, gdyż ich od czasu ostatnich wyborów uważam za zupełnie obcą narodowość, gdyż te wyjątki, które otwarcie przyznają się do tego, że są Polakami, giną w morzu ogółu, wrogo wobec nas usposobionego i bynajmniej się z tem nie kryjącego. Ich uważać się musi za wroga wewnętrznego, więc daleko groźniejszego od tych, którzy szarpią nas z boków. Dlatego też Sejm konstytucyjny, zbierający się w dniu 9 lutego w Warszawie, powinien się jak najrychlej zająć uporządkowaniem tej sprawy, to jest ustaleniem stosunku między nimi, a nami. Kto nie jest obywatelem kraju, kto nie wypełnia obywatelskich obowiązków, nie powinien sobie rościć pretensyi do praw i zabierania głosu w sprawach narodu, dla którego czuje się obcym. Ciekawy jestem, co powiedzieliby na to Hiszpanie lub Włosi, gdybyśmy chcieli wtykać niepotrzebnie nos w ich wewnętrzne sprawy. Jako ludzie grzeczni i dobrze wychowani, powiedzieliby zapewne: „Dajcie nam spokój!... My sobie i bez was damy radę!..."

Tak samo, a przynajmniej podobnie powinien odpowiedzieć polski Sejm syonistom.

Tą sprawą, tak bardzo naglącą, powinien się Sejm zająć w najbliższym już czasie, by krajowi zapewnić przedewszystkiem porządek wewnętrzny, bez którego trudno myśleć nawet o sprawach dalszych, a do nich zalicza się stosunek nasz do zagranicy. Nikt chyba nie myśli o zawarciu przyjaźni ze sąsiadem i o wspólnej z nim pracy, gdy widzi, że się pali dach nad onego głową. Najpierw niech gasi ogień u siebie, a potem dopiero nawiązuje się z nim stosunki.

Tak i my powinniśmy uczynić i najpierw zaprowadzić ład u siebie, gdyż w przeciwnym razie nikt się z nami nie będzie liczył, a nawet wogóle nie będzie chciał z nami mówić, gdyż nie bylibyśmy dlań sprzymierzeńcami, ale słusznie musieliby nas uważać za kulę u swej nogi.

A zagranica, nawet koalicya, rzekomo wobec nas życzliwie usposobiona, ma o nas bardzo dzikie wyobrażenie, czego dowodem odwiedziny jednej z jej misyi, której przewodniczący bał się wysiąść z wagonu kolejowego na krakowskim dworcu, będąc pewnym, że zaraz na wstępie przybliży się doń jaki bolszewik, zagrozi browningiem, każe ręce podnieść do góry i zawoła: „Pieniądze, albo życie!" Bardzo się zdziwił i ucieszył, gdy się przekonał, że nie jest tak, jak mu opowiadano, ale na wszelki wypadek polecił, by pociąg stał ciągle pod parą, aby móc drapnąć w chwili grożącego niebezpieczeństwa.

Ile w tem jest prawdy nie wiem, słyszałem to przecież z ust człowieka, który zwykle mówi prawdę.

Choć i taki może się czasem pomylić i dać się unieść nadmiernej fantazyi.

O ile śmiać mi się zawsze chce, ilekroć słyszę lub czytam o jakiej misyi, mającej nas uszczęśliwić, o tyle znów uważam je za wskazane, gdyż tylko w ten sposób może się Europa przekonać, że i my jesteśmy narodem cywilizowanym, a nie takimi barbarzyńcami, za jakich nas przedstawili nasi kochani przyjaciele (dajmy na to Niemcy!...). Być może, że ich kultura na niektórych polach stoi wyżej od naszej, ale w każdym razie tem się różni od naszej, że nie ma posmaczku pruskiego podkładu, jakim nasza się może poszczycić!...

Orędzie Naczelnika państwa.

Na inauguracyjnem posiedzeniu Sejmu, o którem piszemy na innem miejscu, Naczelnik państwa wygłosił następujące orędzie:

Panowie posłowie!

Półtora wieku walk, krwawych nieraz i ofiarnych, znalazło swój tryumf w dniu dzisiejszym. Półtora wieku marzeń o wolnej Polsce czekało swego ziszczenia w obecnej chwili. Dziś mamy wielkie święto narodu, święto radości po długiej, ciężkiej nocy cierpienia. W tej godzinie wielkiego serc polskich bicia czuję się szczęśliwym, że przypada mi zaszczyt otwarcia Sejmu polskiego, który znów będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem.



Dymisya szefa sztabu: Były szef sztabu, generał Szeptycki.

Radość dnia dzisiejszego byłaby po stokroć większa, gdyby nie troska, ze zbieracie się w chwili niezwykle ciężkiej. Po długiej, niszczącej wojnie świat cały, a z nim i Polska, czeka z tęsknotą i upragnieniem pokoju. Tęsknota ta w Polsce dziś się ziścić nie może; synowie ojczyzny muszą iść, aby bronić granic, zabezpieczyć Polsce swobodny rozwój. Sąsiedzi nasi, z którymi pragnęliśmy żyć w spokoju i zgodzie, nie chcą zapomnieć o wiekowej słabości Polski, która tak długo stała otworem dla najazdu i była ofiarą narzuconej jej obcej woli, przemocy i siły. Nie chcemy się mieszać do życia wewnętrznego któregokolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, aby, pod pozorem choćiażby rzekomego dobrodziejstwa, naruszono nasze prawa do samodzielnego życia. Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy aby uszczuplono nasze granice, do których mamy prawo. Dążności naszych sąsiadów sprawiły, że z wszystkimi nimi znajdujemy się obecnie w otwartej wojnie lub conajmniej w stosunkach mocno naprężonych.

Jasna strona naszych stosunków zewnętrznych są zacieśniające się węzły przyjaźni z państwami ententy. Głęboka sympatya łączyła już dawniej Polskę ze światem demokratycznej Europy i Ameryki, nie szukającym sławy w podbojach i ucisku innych narodów, ale pragnącym ułożenia stosunków w myśl zasad sprawiedliwości i słuszności. Sympatya ta spotęgowała się, gdy sławne państwa sprzymierzeńców zdruzgotały ostatnią potęgę naszych ciemięzców i wyzwoliły Polskę z niewoli. Jestem przekonany, że serdeczne uczucie i niezaprzeczona wspólność interesów z temi państwami uczyni niezbędną dla nas z ich strony pomoc wydatną i skuteczną.

Naród polski przez półtora wieku zmuszony był stosować się do praw, narzuconych przez obce państwa. Nie mogąc formować swego życia według woli własnej, zatracił przez ten okres czasu poczucie prawa i wiary w własne siły. Obdarzeni dziś zaufaniem narodu dać mu macie podstawy do tego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej polskiej na tej podstawie utworzyć rząd, oparty o prawo, przez wybrańców narodu ustanowione. Prawa przez was uchwalone będą początkiem nowego życia wolnej i zjednoczonej ojczyzny polskiej. Polska, otoczona zewsząd przez wrogów, posiadać musi armię, którąby mogła sprostać swoim ciężkim zadaniom. Macie poprzeć i rozwijać rozpoczętą budowę wojska tak, aby ojczyzna, osłonięta piersiami żołnierzy, mogła się czuć bezpieczna i przeświadczona, że honoru jej i praw broni silnie i dobrze wyposażona armia.

Wreszcie zwrócicie panowie niechybnie baczną uwagę na niedomagania naszego życia gospodarczego, upośledzonego przez gospodarkę obcych, zrujnowanego silnie przez wojnę i okupacyę. W tej dziedzinie należyte uregulowanie spraw znajdującego się w upadku przemysłu, niezbędnych reform agrarnych w duchu postępu wolnych demokracyi Zachodu, tworzy zdrowe podstawy dla siły duchowej narodu i dla całej dalszej budowy jego przyszłości.

Życząc panom powodzenia w trudnej i odpowiedzialnej pracy, ogłaszam pierwszy Sejm w wolnej, zjednoczonej Rzeczypospolitej za otwarty.



Bajka na scenie krakowskiej: P. Brzeski jako motyl-królewicz.

Spełnijmy obowiązek.

Wykładnikiem stosunku obywatela do narodu jest jego poczuwanie się do obowiązku współdziałania wszystkiemu, co dobro i szczęście ma na celu.

Dobro i szczęście narodu ma na celu rząd narodowy, powołany do tego, aby tworzył, budował i umacniał życie moralne i materyalne narodu. On jest tego życia sternikiem i każdy obywatel, który go darzy zaufaniem, winien mu posłuch, powolność i poparcie.

Na zawołanie rządu stawać musimy do apelu wszyscy nie w imię ofiary i poświęcenia, ale w imię prostego obowiązku.

Kto na zawołanie takie nie odpowiada, ten obowiązku swego nie spełnia i ten grzeszy przeciw Ojczyźnie, bo jest w niej, jak cudzoziemiec, który uważa, iż nie jego dotyczą troski i kłopoty kraju, w którym mieszka.

Cóż jest dzisiaj naszym najpierwszym obowiązkiem? Zgodna, powszechna, nie znająca wyłączeń, odpowiedź na wezwanie rządu, który zwrócił się do wszystkich obywateli polskich o poparcie pierwszej Polskiej Pożyczki Państwowej.

Czy wszyscy już odpowiedzieli?

Nie. Jest jeszcze wśród nas wielu takich, którzy tego najpierwszego obowiązku swojego nie spełnili.

Jedni czynią to przez opieszałość, przez odkładanie z dnia na dzień już powziętego zamiaru. — Inni — przez karygodną obojętność, lub przez mniemanie, że nie do nich się odwoływano, bo są bogatsi i zamożniejsi od nich.

I jedni i drudzy powinni zrozumieć, że ich sumienie polskie obciążone jest w tej chwili winą i że ciężar tej winy powinni zrzucić z siebie jaknajprędzej. Uczynić to łatwo. Zapisy na Pożyczkę przyjmowane są w każdym banku i trzeba tylko jednego aktu woli, aby przed samym sobą i przed współobywatelami oczyścić się z zarzutów obojętności na sprawy Ojczyzny.

Zapiszcie sobie w notatniku: *jutro o godz. 10 rano w banku* — i spełnijcie swój obowiązek.





Przyszła stolica Niemiec: Dom Goethego w Weimarze. Muzeum pamiątek narodowych w Weimarze. Lip. b. pr.)

Na sezon wiosenny

Gotowe kostyumy kor. 500

Spódnice kor. 200.

Wielki wybór materyałów przedwojennych na kostyumy, suknie, bluzki i halki poleca

Zakład krawiecki strojów damskich. Salon światow. żurnali

W. PIETRUSZKA

Kraków, Szczepańska 7, I p.

MYSZY i SZCZURY

radykalnie wytępić można tylko preparatem **„KAPS“.** Preparat „KAPS“ ze względu na swe wybitne własności i uznanie wielu powag naukowych, znalazł szerokie zastosowanie w każdem gospodarstwie domowem, handlu, przemyśle, leśnictwie, ogrodnictwie i t. d.

Wyłączna sprzedaż preparatu „Kaps“ na Galicyę

Dom handlowy

J. LESERKIEWICZ

Kraków, Zielona 8.

Do nabycia w Krakowie we firmach: Reim i Ska, A-B; Fr. Lenert, Sławkowska; Spora i Ska, Floryańska; „Alba“, Szczepańska; W. Wanderer, Szewska. W drogueryach: Wilkosz, Karmelicka; A. Reifer, Grodzka; Skopiński, Grodzka; Zopoth, Sienna. Magazyn medyczny: St. Baran, Rynek 7 W Podgórzu droguerya Stiela. Na prowincyi we wszystkich drogueryach.

Taniej niż wszędzie!

Nowość! Patent A. R. O. M.

Przeszło milion w użyciu!

„Lumax“ praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów płacht do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 5·—, a za pobraniem 50 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 22·50. Pełny sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła fabr.

Dom handlowy

M. PIEROŻEK, Kraków,

Karmelicka 9/z.

Prawdziwe tylko z wybitą naszą firmą na rączce!

SANKI

wyjazdowe, elegackie, zupełnie nowe, bardzo tanio ma do sprzedania **Stan. Jędrzejczyk, majster kowalski, Kraków (Krowodrza) ul. Mazowiecka 10.**

Brylanty, zegarki złote,

zęby sztuczne, oraz **wyroby ze złota i srebra,** jako też wszelkie antyki kupuje po najwyższych cenach

zegarmistrz MELCER w Krakowie,

ulica Sławkowska L. 16, obok magazynu broni.

KURSA PRAWNICZE

„IUS“ KRAKÓW Rynek główny L. 22. „IUS“

Szybkie przygotowanie przez fachowe siły a) do egzaminów i rygorozów prawniczych Uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego b) egzaminów adwokackich, sędziowskich i notaryalnych.

System pisemny dla wojskowych i urzędników zastępuje w zupełności przygotowanie indywidualne, bez potrzeby opuszczania miejsca pobytu.

Lekcye zbiorowe i indywidualne.

Wypożyczanie skryptów, [illegible] i ustaw.

Informacye i prospekta na żądanie.

Przygotowanie odpowiednio do zmian politycznych.

Zamianę

Austryackiej Pożyczki Wojennej

na

5% Polską Pożyczkę Państwową

przeprowadza

Dom Bankowy Leopolda Brandstättera i Ski

Kraków, Karmelicka 10. Telefon Nr. 32.

Kraków, ulica Szczepańska 7, I. piętro.

Zakład krawiecki strojów damskich W. Pietruszki

został przeniesiony **z ul. Podzamcze 14**

na ul. Szczepańską 7, I. p.

i poleca **na sezon wiosenny**

wielki wybór materyałów wełnianych i jedwabnych.

Gotowa konfekcya.

Ceny bardzo niskie!

„LUX“

Kraków, plac Dominikański 2.

Telefon 3335.

Przybory do dzwonków elektrycznych

Przybory do światła elektrycznego.

Polska Loterya Klasowa

na

inwalidów wojennych

Oddział Ministerstwa dla spraw wojskowych w Warszawie.

Główne wygrane:

około

K 600.000, 400.000, 160.000, 100.000 i t. d.

łącznie 16.000 wygranych w kwocie około

7 milionów koron.

Co drugi los wygrywa! Ciągnienie w Warszawie:

III-ciej klasy 24 i 26 lutego 1919 r.

Cena losów za każdą poszczególną klasę: ósemka K 7·—, ćwiartka K 14·—, połówka K 28·—, cały K 56·—. Pieniądze najwygodniej przesłać przekazem.

Główna wygrana w pierwszej klasie

K 50.000 padła na los Nr. 5738 sprzedany w Domu Bankowym **Leopolda Brandstättera i Ski.** Podania o kolektury wnosić należy do 15 lutego 1919 r.

Generalna Reprezentacya Polskiej Loteryi Klasowej II. I. W.

Kraków, Karmelicka 10.

Używajcie tylko polskich wyrobów toaletowych

„DERMA“

Krem i puder do twarzy — puder dla dzieci — Shampoa do włosów — mydła toaletowe — perłowy proszek toaletowy, odtłuszczający à la „DOSTAL“. Niezrównane w swej dobroci sporządzone na podstawach naukowych, wyrobn

Laborat. chem.-kosmet. „DERMA“

(St. Studnicki i Ska)

Kraków, ul. Podzamcze 22.

Na składzie w aptekach i perfumeryach.

Kino Wanda

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

SKARBU I WOJSKA WOJSKA I SKARBU

potrzebuje dziś OJCZYZNA dla utrwalenia swego zagrożonego bytu!

Jedynie

Polska Pożyczka Państwowa

uratuje nas od klęsk i niebezpieczeństw!

Nie do ofiarności więc, lecz do poczucia obowiązku każdego Polaka zwraca się Państwo Polskie, żądając zapisów na pożyczkę.

Własność i wydawca: [illegible]. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem [illegible].